

BARTNIK

POSTĘPOWY

Treść numeru :

	Str.
<i>Leonard Weber</i> : Po Targach Miodowych	283
<i>Stanisław Kazimierz Bergman</i> : Nowy sposób na pszczołę-trutówkę	285
<i>Inż. Tadeusz Janikowski</i> : Warunki miodowania roślin	287
<i>Mr. W. Fusek</i> : W sprawie przyszłej wystawy na wszechsłowińskim Zjeździe pszczelarzy w Polsce	289
Korespondencje	293
Przegląd czasopism pszczelarskich	294
Ogłoszenia	299



Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Kopernika 20.
Konto P. K. O. Nr. 151.752.



Towarzystwo Pszczelarskie w Rudniku nad Sanem.

ZJAZD PSZCZELARZY W RUDNIKU NAD SANEM.

Okręgowe Tow. Pszczelarskie n/S. z okazji 10-letniej rocznicy założenia Towarzystwa zaprasza wszystkich Pszczelarzy, Miłośników pszczół i Przyjaciół przyrody na

ZJAZD PSZCZELARZY

który odbędzie się we czwartek dnia 20 października 1927 r. o godz. 9-tej rano w sali Towarzystwa przy ulicy Stróżańskiej w Rudniku n/S. z następującym porządkiem dziennym:

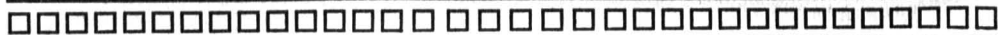
1. Otwarcie Zjazdu i powitanie gości dokona Prezes Towarzystwa.
2. O zadaniu Organizacji Pszczelarskiej w Polsce — wygłosi redaktor „Bartnika Postępowego“ p. Leonard Weber.
3. O znaczeniu pasieki przy szkole — dla celów naukowych i propagandowych ogólnych i rolniczych — wygłosi inspektor szkół p. A. L. Pyż.
4. Wyrób win i miodów pitnych zademonstruje inżynier rolniczy L. S.
5. Wolne wnioski i dyskusja.
6. Zwiedzenie pasieki i stacji obserwacyjno-doświadcz. p. inż. Pawłowskiego oraz jego zbiorów do Muzeum Pszczelnego a w szczególności cennych pamiątek po sławnym Dzierżonie.
7. Po przerwie obiadowej — zwiedzenie pasieki ks. J. Waclawskiego oraz największej na kuli ziemskiej fabryki wyrobów koszykarskich.
8. Zamknięcie Zjazdu i wspólna wycieczka w okolice Rudnika.

O powyższym Zjeździe prosimy uprzejmie zawiadomić swoich przyjaciół i znajomych.

Za Wydział Towarzystwa:

Ks. Jan Waclawski
sekretarz.

Inż. Leopold Pawłowski
prezes.



MIODARKI BĘBNOWE

wyrzysające miód naraz z obu stron bez odwracania plastra, na 8 ramek systemu Dadant-Blatta'a oraz Związkowego. — Cena 200 złotych.

„PSZCZOŁA“, Lwów, Kopernika 20.



PRASKI DO WYROBU WĘZY

solidne i piękne wykonanie z metalu na ramki słowiańskie, związkowe i warszawskie oraz Dadant-Blatt'a.

::-:: Cena za sztukę 160 złotych. ::-::

„PSZCZOŁA“, Lwów, Kopernika 20.





PRENUMERATA:
 rocznie Zł. 10.—
 półrocznie 5.—
 kwartalnie 2.50
 numer pojedyn-
 czy 1 Zł.

Założony w r. 1875 przez dr. Teofila Giesielskiego
**Organ Związku Pszczelniczego i Sekcji
 Pszczelarskiej Towarz. Gospodarskiego
 we Lwowie**
 założonej w r. 1856 przez Juliana Lubienieckiego.

OGŁOSZENIA:
 1 strona Zł. 100
 1/2 " " 55
 1/4 " " 30
 1/8 " " 16
 1/16 " " 8

PO TARGACH MIODOWYCH.

Leonard Weber.

Targi Miodowe, urządzone z inicjatywy Sekcji pszczelarskiej Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie w czasie tegorocznych Targów Wschodnich, wypadły, jak na pierwszy raz, zadawa-

lająco. Braki, jakie dały się zauważyć, na przyszłość będą usunięte.

Na Targach Miodowych wzięty udział następujące firmy: „Pszczola“ Spółdzielnia we Lwowie wystawiła



Pawilon Targów Miodowych we Lwowie.



Z Targów Miodowych we Lwowie.

Ekspozyty Spółdzielni „Pszczola“ (miód i narzędzia pszczelarskie)..

miody, posegregowane w czterech gatunkach: górski (kwiatowy), lipowo-akacjowy, esparcetowy i hreczany. Prócz miódów wystawiła powyższa firma i narzędzia pszczelarskie oraz ule.

„Spółka Ukraińska Pasiecznicza“ ze Lwowa wystawiła głównie węzę sztuczną i narzędzia pszczelarskie; Eugeniusz

Biliński ze Zbaraża miody w dwóch gatunkach: esparcetowy i hreczany. „Spółdzielczy Bank Związkowy“ z Krzemieńca miody hreczane i z domieszką ziół, koniuczyny i t. p. „Wołyński Związek Pszczelarski“ w Łucku przedstawił próbki miodu wołyńskiego. „Lankoff“ ze Lwowa miód hreczany i walce do węzy; „Makowski“



Z Targów Miodowych we Lwowie.

Ekspozyty Eugeniusza Bilińskiego ze Zbaraża (miód w blaszankach).

z Kruszwicy miody pitne i wina miodo-owocowe. „Inż. Kaempf“ z Nawojowej w imieniu spółki tamtejszej wystawił patentowane beczki na miód, wynalazku Lankoffa.

Pawilon okazał się za ciasny, lecz była to wina głównie wystawców, którzy dopiero w ostatniej chwili zdecydowali się wziąć udział w „Targach Miodowych“.

Zainteresowanie zwiedzającej publiczności było bardzo duże — propagandzie rozpowszechnienia miodu stało się zadość, publiczność miała możność zapoznania się z różnymi gatunkami miodu pszczelnego, począwszy od najdroższego, górskiego a skończywszy na najtańszym podolskim i wołyńskim. Jak stwierdzono, publiczność o wiele chętniej wolała płacić kilkakrotnie wyższe ceny za miód górski, aniżeli prawie za bezen za miody podolskie lub wołyńskie (hreczane). Miód górski został

wprost rozchwytywany — tak, że go zupełnie brakło. Jestto nauczką na przyszłość, aby lepiej zorganizować dostawę miodów górskich, jako pierwszej jakości pod każdym względem i zwrócić większą uwagę na nasze Podkarpacie, jako źródło najszlachetniejszego miodu pszczelego.

Na przyszły rok przyrzeczono nam oddać większy pawilon na „Targi Miodowe“, tymbardziej, że zainteresowanie się tą imprezą wzmogło się znacznie; już obecnie zgłosiła się znaczniejsza ilość firm, chcących na przyszłość wystawiać miody i przetwory miodowe.

Wskazanemby było, aby na przyszłość nie tylko hurtownicy brali udział w Targach Miodowych, lecz również i właściciele większych pasiek, mających do zbytu znaczniejsze ilości miodu. Na ten temat w swoim czasie rozwiniemy stosowną propagandę.

NOWY SPOSÓB NA PSZCZOŁĘ-TRUTÓWKĘ.

Stanisław Kazimierz Bergman

Krosno.

Istnieje kilka sposobów leczenia pnia z pszczoły-trutówki, lecz dobrze wie o tem każdy doświadczony pasiecznik, że sprawa nie jest tak łatwą, jak się opisuje w podręcznikach.

Trudność przeprowadzenia takiego zabiegu polega na wyszukaniu i zniszczeniu pszczoły-trutówki, która wyglądem swym nie różni się niczem od reszty swych towarzyszek robotnic, a niezawsze przyjmuje manieri i zwyczaje matki — jakby sobie tego życzyli wynalazcy zalecanych metod. Ciężką sytuację komplikuje zawziętość i upór osieroconego pnia — który, w bezwzględnej chęci zachowania gatunku, nawet do nieuchronnej zguby dąży z właściwą sobie konsekwencją. Z tych względów dają polecane dotychczas środki zaradcze przeważnie 70% wyników negatywnych.

Zjawienie się w pniu pszczoły-trutówki yważa pasiecznik zupełnie słusznie za jeden z ewenementów nie do pokonania. Rozwiązanie tego ciężkiego problemu udało się p. Wojciechowi Wilkowi.

Pan Wilk posiada pasiekę w Krośnie, pozatem prowadzi równocześnie parę pasiek w Jedliczu i Marjampolu. W pasiece jego — przez nieostrożność pomocnika — zaszedł wypadek osierocenia pnia; przy braku czerwiu pszczoły nie mogły założyć mateczników ratunkowych, zaś następstwem tego było pojawienie się pszczoły-trutówki.

Pan Wilk, po skonstatowaniu tego nieprzyjemnego faktu, zastosował wszystkie znane mu środki zaradcze — jednak bez dodatnich wyników. Mimo powtarzanych czterokrotnie prób w kierunku pozbycia się intruza, pszczoła-trutówka

czerwiła w dalszym ciągu. Potrzeba jest matką wynalazków! P. Wilk przyszedł na pomysł dodania opornemu pniowi ramki z młodym, niekrytym czerwem, i obsiedzonej gęsto młodą muchą; plaster był z woszczyny świeżej, przezroczystej. Ramkę z czerwem i młodą pszczołą umieścił w samym środku gniazda pnia z trutówką.

Wynik tego niepraktykowanego zabiegu okazał się w skutkach doskonałym, gdyż pszczoły założyły matecznik, z którego wyszła matka. Po jej zapłodnieniu, pszczoła-trutówka rzekła się na korzyść nowej matki — przywłaszczono go przywileju czerwienia.

O sposobie wyzbywania się pszczoły-trutówki, podanym mi przez p. Wilka, nigdy nie słyszałem — uważam go za nowy i dotychczas nieznan, i jako taki, za zezwoleniem przypadkowego odkrywcy, podaję do ogólnego użytku.

Ponieważ p. Wilk dokonał tego eksperymentu jedynie raz i to zmuszony koniecznością, byłoby wskazaniem, aby pszczelarze, u których zajdzie wypadek z trutówką, przeprowadzili wyżej podaną metodę u siebie, a spostrzeżeniami swymi podzielili się z „B. P.“

Ja osobiście mam zwyczaj, każdą nowość teoretycznie zanalizować i dopiero wtenczas przeprowadzać praktycznie, lub polecać dalej. W tym wypadku analiza moja, przeprowadzona nad metodą p. Wilka, wypadła korzystnie i przedstawia się następująco:

W ulu osieroconym — gdzie rolę matki spełnia pszczoła-trutówka — jest zupełny brak pszczoły młodej, natomiast osada jego składa się ze samej pszczoły starej, lotnej. Przyczyna tego leży — jak wiadomo — w braku czerwiu roboczego, który uzupełnia stale konieczny kontyngent; zatem młodej muchy nie przybywa, zaś zupełnie już rozwinięta pszczoła starzeje się, niszczy i rzecz prosta, ubywa. Dodawanie plastra z czerwem, lub matecznikiem, staje się w tym wypadku bezcelowem i nie należy się spodziewać jakiegokolwiek rezultatu, z dwóch przyczyn:

1. Pszczoły uważają pszczołę-trutówkę za prawowitą matkę i przywiązują się do niej w równym stopniu, jak do matki prawidłowej, a może, ze względu na zagrożone w swej istocie zachowanie gatunku — jeszcze silniej. Niczem innem nie da się wytłómaczyć ten obłądny upór pszczoł, jaki spotyka się w takich wypadkach.

2. Pszczoła stara jest już częściowo pozbawiona instyktu macieżyńskiego, koniecznego do wychowu i pielęgnowania czerwiu. Pszczoła stara równie niechętnie ciągnie woszczynę.

Tymczasem proceder zakładania matecznika jest ściśle związany z właściwościami, które cechują tylko pszczołę młodą. Dodanie ramki z czerwem nie zrobi na pszczołę starej-ogłupiałej zresztą katastrofalnym, wyczuwanym, a nie zrozumiałym dla niej stanem — zadnego wrażenia. Obecność trutówki zmusi ją do zniszczenia ewentualnie dodanego matecznika.

Inny zupełnie obrót weźmie ta sprawa, jeżeli na ramie z czerwem będzie młoda mucha z innego ula.

Obsiadająca ramkę dobrze skurzona młoda pszczoła nassie się miodu i ze względu na swój młodociany wiek, jak i pełny miodu żołądek, będzie przez nasz trutowy pień przychylnie przyjęta. Przeniesiona do obcego ula, nie ogarnięta paniką „wyginięcia gatunku“, młoda pszczoła szybko zorientuje się w sytuacji. Uważając ten pień za bezmatek, lub trutówkę za starą niedołązną już matkę, której wymiana jest niezbędną, założy mateczniki ratunkowe. Stara pszczoła prawdopodobnie nie będzie chciała niszczyć mateczników, założonych przez własny pień — do którego liczą się już pszczoły przyniesione z ramką. — Gdyby nawet zachodziła ta ewentualność, to gromada młodej pszczoły będzie stanowiła dostateczną ochronę dla mateczników, a gromadkę tą będzie powiększać wykluwający się na ramce czerw.

W końcu i stara pszczoła oswoi się z nową sytuacją i zrozumie konieczność zmiany tej pseudo-matki.

Pszczoła-trutówka z chwilą poja-

wienia się prawidłowej matki i jej zapłodzenia, sama zaprzestanie czerwienia, lub zniszczą ją pszczoły.

Tak przedstawiam sobie proces wewnętrzny, jaki odbędzie się w ulu przy zastosowaniu metody p. Wilka.

Zdaniem mojem, bezwiednie stworzone przez p. Wilka, nowa metoda pozbywania się trutówki to jeszcze jedno plus, wniesione do polskiej gospodarki pasiecznej, nad którem warta się zastanowić!

WARUNKI MIODOWANIA ROŚLIN.

Inż. Tadeusz Janikowski — Nowogródek.

(Dokończenie.)

Z praktyki rolniczej i z fizjologii roślin wiemy, że rośliny, pędzone azotem, nic sobie ze suszy nie robią, wegetując bujnie i soczyście. Takie pędzenie azotem jest stosowane na nowoczesnych pastwiskach po to, by zyskać na czas suchy, gdy zwykle trawy słabo rosną lub drewnieją — soczystą paszę. Wnioskując z tego, także wszystkie rośliny, rosnące na bogatej, próchnicznej glebie, będą lepiej miodowały, jak te na ubogich, bezazotowych glebach. Drugi wniosek, że chcąc mieć silny i długi pożytek z roślin uprawnych, powinno się je zasilać nawozami azotowymi. Przykładem tutaj może być rzepak, który silnie mioduje, a zawsze jest uprawiany na polach, w starej sile nawozowej będących.

Pora dnia, w której najwięcej wydziela się nektaru, jest dla różnych roślin różnaita. Najczęściej miodują rośliny najsilniej rano, po ciepłej, parnej nocy — niektóre jednak miodują nieprzerwanie od rana do wieczora. N. p. hreczka mioduje przeważnie tylko od rana do jakiejś 10—11-tej przedpołudniem, a potem pszczoły, rozochoczone rannym obfitym pożytkiem, nie znajdując go w polu, posuwają się aż do rabunku w pasiece. Ale i hreczka w dzień spokojne, półsłoneczne i parne mioduje cały dzień w niektórych okolicach.

Trzeba dodać, że najobfitsze wydzielenie nektaru jest w tym czasie u rośliny, kiedy kwiat znajduje się w kulminacyjnym punkcie rozwoju i kiedy

najłatwiej następuje zapylenie. Natomiast po akcie zapylenia prawie niktymiast ustaje wydzielanie nektaru.

Ogólnie biorąc, najlepiej sprzyjają miodowaniu roślin dni słoneczne, ciepłe — gdy powietrze nasycone jest dostatecznie parą wodną. Dnie takie często poprzedzane są przez ciepłe, ciche noce. Pachnie wtedy miodem w polu.

Nic dziwnego — słońce jest ozywczem nie tylko dla wegetacji samej, ale także dla odbywających się funkcji życiowych rośliny. Toteż i kwitnienie i miodowanie jest tem intenzywniejsze, im większe jest usłonecznienie. Działa tu nie tylko ilość ciepła, dostarczana przez promienie słoneczne — ale także i czas trwania usłonecznienia.

Wiemy, że z promieniowania ogólnego, wysyłanego przez słońce, tylko pewna, niewielka część dochodzi do naszej ziemi. Część tego promieniowania idzie w przestrzeń międzyplanetarną, część jest pochłaniana przez powietrze atmosferyczne (absorbacja) lub rozpraszana (dyspersja) w odniesieniu do niektórych rodzajów promieni.

Promień słoneczny zawiera, obok światła, także promienie niewidzialne t. zw. nadfioletowe, działające chemicznie, oraz podczerwone, posiadające działanie cieplne.

Na absorpcję i dyspersję tych promieni wpływają, oprócz innych czynników, zawartych w powietrzu, bezwodnik węglowy i para wodna.

Wiemy, że para wodna, znajdująca się w powietrzu, ma duży wpływ na

przebieg miodowania — niewątpliwie działa ona właśnie przez absorbcję promieni nadfioletowych, wpływających znów na natężenie miodowania, jako funkcji chemicznej rośliny.

Absorbcja i dyspersja wywołują także inne zjawisko. Mianowicie po-

mieniowania nie bywa największem w ciągu dnia w samo południe, lecz wcześniej — mianowicie około godz. 11-tej rano. Również wahania w tem natężeniu są częstsze i cokolwiek większe w godzinach popołudniowych, niż przedpołudniem.

Czyż miodowanie hreczki — jak podano wyżej — nie idzie równoległe do tych pomiarów Crova?

Przeciwnieństwem usłonecznienia jest wypromieniowywanie, powodujące utratę ciepła, tak nieraz szkodliwą dla roślin, jak to wykazano przy omawianiu miodowania podczas oziębień.

Z praktyki pszczelarskiej wiemy, że zawartość pary wodnej w powietrzu sprzyja miodowaniu. O roli pary wodnej, pochłaniającej i rozpraszającej tak ważne dla miodowania promienie nadfioletowe, wspomniano wyżej. Ma ona jednak znaczenie dla miodowania także niejako fizyczne, nie pozwalające nektarowi kwiatów wysychać w swej obecności, jak również przez skraplanie powodując opady. Naturalne nasycenie powietrza parą wodną może być tym większe, im wyższa temperatura. Obniżenie zaś temperatury powoduje skraplanie czyto w formie rosy i mgły czy też w formie deszczu.

Dla pszczelarza powstawanie rosy jest ważne z tego także względu, że przedmioty, umieszczone na pewnej wysokości nad powierzchnią gruntu, słabiej mogą być zroszone, niż przedmioty niżej położone — wskutek spływania na dół oziębionego powietrza, jako cięższego. Tem właśnie można tłumaczyć, że często kwiaty lipy są suche i nektar na tem cierpi, a równocześnie hreczka tuż pod lipą jest pokryta obfitą rosą. Mgła działa fizycznie na nektar, utrzymując go w stanie płynnym.

Opady. Deszcze, o ile nie są



Odważna pszczelarka. Panna Helena Boyden w Kaliforniji pokazuje przyjaciółce swe gospodarstwo pasieczne.

wodują one większe natężenie usłonecznienia w górach, niż w miejscowościach niżej ponad poziom morza położonych. Zjawisko to ma duże znaczenie także w takiej funkcji życiowej rośliny jak miodowanie.

Natężenie usłonecznienia jest większe w porze południowej, niż w porach dnia po wschodzie słońca, lub przed jego zachodem. Według pomiarów Crova w Montpelier natężenie pro-

gwałtowne, wpływają korzystnie na miodowanie — chociaż pośrednio, dostarczając glebie i roślinie wody, tak ważnej przy wszystkich procesach życiowych rośliny.

Wogóle, gdy w epoce kwitnienia nadejdzie pora nadmiernych opadów — skutki tak dla roślin, jak i pszczół są fatalne. W Polsce jednak w przeważnej ilości województw najsilniejsze opady przypadają na czerwiec — a miodobranie na lipiec.

Zaznaczyć trzeba, że rozkład opadów na poszczególne miesiące mało dotychczas interesował bartników — a przecież często opady są właśnie tym wrogiem, którego bartnik opanować nie może. A spostrzeżenia bartnictwa mogą mieć nie tylko dla nich samych cenną wartość, lecz także i dla meteorologii krajowej wogóle.

Jeśli już o tem mowa — to dodać należy, że pomiędzy życiem roślin a zjawiskami meteorologicznymi zachodzi

ścisły związek. Toteż notowanie pory kwitnienia i siły miodowania — jako fazy życia roślin — podobnie jak notowanie przylotu, czy odlotu ptaków i t. p. czyli prowadzenie spostrzeżeń fenologicznych może dostarczyć danych, stanowiących cenne uzupełnienie obserwacji klimatycznych.

Prace te powinny być zainicjowane i zorganizowane przez Związek pszczelniczy, a wykonywane przez poszczególnych bartników, jako korespondentów.

Z przeglądu czynników, wpływających na miodowanie, widzimy, jak bardzo są one różne, a przytem jak mało zbadane w odniesieniu do poszczególnych roślin. Jak wiele pytań ciśnie się na usta; jak mało znamy pod tym względem najbliższą okolicę — a cóż dopiero całą Polskę. Czy zostawimy nadal tę kwestję kwitnienia i miodowania odłogiem?

88

88

W SPRAWIE PRZYSZŁEJ WYSTAWY NA WSZECH-SŁOWIAŃSKIM ZJEŹDZIE PSZCZELARZY W POLSCE.

Mr. W. Fusek

Biecz.

Czesi zaimponowali nam, pszczelarzom polskim, też i ogromem swej pszczelniczej wystawy. Kolos taki, że aby dobrze zwiedzić — i dwa dni nie starczyło. Ogrom — ale i chaos. Wszystko pomieszanę. A raczej tak, jak od pojedynczych wystawców nadchodziły ekspozyty — tak je po kolei umieszczano, nie było zaś przewodniej myśli — że się tak wyrażę — stosu pacierzowego w tem wszystkim. Dużo było starożytności pszczelniczych, muzealnych zabytków — bo wystawiały pojedyncze kółka pasieczne, z których każde ma swoje lokalne muzeum, dużo utensyliów i narzędzi — bo wogóle w Czechach przemysł i fabryki są sil-

nie rozwinięte; sporo miodu rozmaicie pakowanego, bo rozumieją oni, że estetyczny wygląd znaczy drugie tyle, co sama treść towaru, ale całości i rozwoju pszczelnictwa czechosłowackiego, zobrazowanego jasno i przejrzysto — tego nie było i tego nie widzieliśmy ani na wystawie, ani w Dole, ani u dra Raszina. Nie wypowiadam tego jako przygany. Broń Boże! Jednak niema bez ale tworu człowieczego. Że jednak wszelkie podobne imprezy w miarę powtarzania zwykły wzrastać i za każdym razem czegoś więcej się od nich wymaga — przeto już dzisiaj winniśmy się zastanowić, jak ma wyglądać przyszła, przez nas urządzona wystawa,

Powinniśmy już dzisiaj sobie odpowiedzieć na pytanie — co ona ma nam dać, co opowiedzieć swoim i obcym, jakie zagadnienia rozwiązać. W Pradze rzeczywiście byliśmy w kłopotcie. Oto kolej zjazdu wypada obecnie na Polskę, trzeba braci Słowian zaprosić — a oto trwoga, czy sił starczy na już nie przewyższenie ale dorównanie Czechom. Inaczej wstyd. Jednak zaprosiliśmy. Inaczej nie można było. I oto nas kilku, którzy reprezen-

szawie „gdzie niema ludzi do urządzenia wystawy, ani w Krakowie „gdzie wogóle nie ma pasiek“, ani we Lwowie „ze względu na ewentualne borby i zajawy ruskie — tylko w Poznaniu. Przemawiają za Poznaniem inne jeszcze względy poza wystawą pszczelną. Oto Poznań jest bezsprzecznie najbardziej procentowo miastem polskim. To musimy pokazać Czechom. Tem, że Niemiec nie nadał Poznaniowi charakteru niemieckiego — tem musimy się po-



Z wszechsłowiańskiego Zjazdu pszczelarzy w Pradze. Dwie delegatki Słowaczki: z Bratysławy na tle ulików hodowlanych.

towaliśmy jednak całość pszczelarzy w Polsce, ze wszystkich dawnych trzech zaborów — wzięliśmy jednak tą odpowiedzialność na siebie i całość bartników w Polsce musi nas poprzeć. Czasu mamy przed sobą dwa lata — więc dużo, jednak nie za dużo, by z przygotowaniem zwlekać. W Pradze nie wiedzieliśmy o tem, że wystawa powszechna w 1929 r. odbędzie się w Poznaniu — więc w zaproszeniu naszym nie wymieniliśmy miejscowości, ogólnie „do Polski“. Obecnie sądzę, że nie będzie dwóch zdań. Ani w War-

chwalić. Poza tem w Poznaniu nie zgorszą się nasi goście widokiem pejsoów i jupic ghetta żydowskiego, ulicy Gęsiej, „Dżyky gass“ lub Kazimierza. Po nadzwyczaj czystej Pradze — tylko Poznań zrobi dobre wrażenie.

Przechodzę teraz do samej wystawy. Pertraktacje z komitetem wystawy powszechnej co do miejsca, opłat za miejsce i t. d. — pozostawić należy naszym władzom pszczelniczym. Jestem przekonany, że projekt udziału pszczelarzy w wystawie powszechnej będzie dobrze widziany. Zjazd tem bardziej.

Dzięki bowiem niemu — wystawę powszechną zwiedzi kilkaset gości z zagranicy więcej. To może być tylko pożądanem. Trudność mogą stanowić kwatery tylko — jednak w czasie wakacji będą do rozporządzenia szkoły — podobnie, jak w Pradze. — No a teraz samo urządzenie wystawy. Będzie to wystawa wszechsłowiańska. Jednak oczywiście, co nasi goście wystawią i jak — to ich rzecz. Ja mówię o dziale polskim. Co on ma uzmysłowić? Pod

Takiej rzeczy nie robi jednostka — lecz może zrobić organizacja tylko. Jeden członek da to — inny co innego. Oczywiście fabryki nasze wystawią w swoich pawilonach swojej roboty ule — ale ten „rozwój pszczelnictwa w Polsce“ musi stanowić w sobie zamkniętą całość. Pawilon bowiem firmy handlowej ma inne zadanie — handlowe — i nie może być z czem innym pomieszany. W tym pokazie rozwoju naszego bartnictwa będą grupy



Z wszechsłowiańskiego Zjazdu pszczelarzy w Pradze. Wycieczka na statku Wettawą do Dolu.

jakim hasłem ma być wystawa urządzona?

Otóż proponuję, by wystawa pokazała nam dzieje rozwoju pasiecznictwa w Polsce od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego. Rozwój uli począwszy od barci, kószek, leżaków, wreszcie dzierzonów snozowych, uli Ciesielskiego, Lewickiego i t. d. Rozwój i zmiany, jakim te ulegały i ulegają — wreszcie niby ostatni wyraz postępu: Dadany i przemysłowe ule związkowe. To wszystko powinno być ugrupowane razem i przejrzyście, by ulepszenia same wpadały w oczy.

pojedyncze, np. rozwój ula o ramce Ciesielskiego. A więc najpierw oryginalny, który wyszedł z fabryki Ciesielskiego — o ramach dziesięciu, potem o 14-tu z magazynem, potem duży o dwudziestu — a na końcu wystawiony w Pradze przez inżyniera Pawłowskiego ul o ramach Ciesielskiego, lecz otwierany z góry. To samo ule Lewickiego i inne. Komitet wystawy, który będzie miał w swoim gronie instruktorów, którzy, znając pasieki krajowe — nie powinien czekać na to, co mu kto nadeszle — tylko zawczasu z pasiek sobie znanych dobierać i kom-

pletować eksponaty według z góry ułożonego planu. Po ulach przechodzę do najrozmaitszych przyrządów pasiecznych, do szycia uli, mał, miodarek, kopyt do zbijania ramek czy prawiadeł, pras do wosku, rojnic i t. d. Takich rzeczy w każdej pasiece jest dość — tylko pozbierać. Widzieliśmy tego w Pradze co nie miara, niektóre bardzo dowcipne, inne już tylko historycznej wartości. Rośliny miododajne żywe we wazonach i zielniki niechaj stanowią dział trzeci. Co do żywych roślin — to komitet powinien porozumieć się z jaką firmą ogrodniczą, dać jej spis — a ta przysposobi eksponaty. Żaden z bartników — nie ogrodnik tego nie robi, gdyż gra tutaj role sztuka ogrodnicza. Co do zielników — to gdyby u nas było jakieś studjum pszczelnicze, jak np. w Dole w Czechach — powinno by się tem zająć. Na zielnik dwa lata czasu dla każdego z nas, mając swoją fachową pracę na głowie — a oddającego się botanice przygodnie — za dużo nie jest. Działem czwartym byłby sam miód i jego przetwory. Oczywiście sławnych wołyńskich śledzi w miodzie marynowanych — wystawiać nie radzę — ale patoka w rozmaitem opakowaniu, plasty i plasterki sekcyjne, pierniki i t. d. — a wreszcie nasze sławne miody sycone i wina miodowe. Czesi poili nas

swem piwem i dziwili się, żeśmy „czaju“ wołali — ja mocno będę zadowolony, gdy połowa delegatów obcych na czworakach pójdzie do kwater, pokosztowawszy syconego miodu i win. A że smakują im — to wiemy. Gdy bowiem pod koniec zjazdu ktoś z Polski parę butelek nadesłał — sędziowie nie tylko, że szybko flaszczyny wypróżnili — ale i nachwalić się nie mogli. Tym działem możemy zaimponować braciom Słowianom. Wytwórców bowiem tych napitków mamy tyle, że sami mogą całą wystawę urządzić i niedawno też taka wystawa, zdaje mi się, we Warszawie się odbyła.

Ostatni dział wystawy — to nasza bibliografia pszczelnicza, począwszy od najstarszych druków, statutów bartnych, no i tablic statystycznych, obrazujących nasz ruch pszczelniczy — a skończywszy na rocznikach naszych pism. Jedynie tylko z badań teoretycznych, naukowych nad samą pszczołą, jej anatomią, psychiką, życiem i t. d. nic nie będziemy mieli do pokazania tak długo, jak długo nasz świat uniwersytecki pszczołą się nie zajmie. Dziw, że Ciesielski nikogo nie wychował. Na tem ja kończę. Napisałem, co mi troska na myśl przyniosła — może jeszcze ten i ów co dorzuci — aby tylko godnie pszczelnictwo polskie sprezentować.

⊗

⊗

Wymiary normalnych ramek do uli leżaków, używanych w Polsce:

Związkowa: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm

Dadant-Blatt: „ 435 mm „ 300 mm

W ulach leżakach związkowych wymiary ramek, tak w gnieździe, jak i w nadstawce, są jednakowej wysokości.

W ulach Dadant-Blatta wysokość ramek w nadstawce jest o połowę niższa od wysokości ramek gniazdowych.



KORESPONDENCJE

Żywiec.

Niniejszem zwracam się do Sz. Redakcji z prośbą, którą zainteresuje się i przyczyni się do niej cały ogół pszczelarzy.

Wczoraj był tu w mieście jarmark, na który zjeżdża z okolicznych miast zydostwo z cukierkami, które rozkładają na gołych, brudnych stołach i brudnymi łapami mięsza w tych cukierkach, nawołując przechodniów do kupna tego paskudztwa, a że cukierki te nie mieszczą się pod żadnym nakryciem, łakoma pszczoła na słodycz obsiada tysiącami (że aż czarno) te cukierki, a żyd z tekturką w łapie tłucze niemilosiernie nasze pszczołki.

Wypadki te, to prawie na porządku dziennym, gdzie znowu stale przekupnie, tak-samo jak wyżej, prowadzą zaciętą walkę z pszczołkami.

W ten sposób zostają nasze pasieki zwykle pod jesień z muchy ogołocone, jednakowoż zachodzi tu również obawa zakażenia pasiek, albowiem wiadomem jest, że do wyrobu jarmarcznych cukierków używanym zostaje miód najgorszego gatunku a może i ze zgnilcem, więc o zarażenie pasiek nie trudno.

Wczoraj np. jeden żydziak miał może dobrych 3 litry zabitych pszczoł, czem się jeszcze chwalił, że tyle os ubił, z mej strony swoją należną mu porcję otrzymał, lecz co to pomoże, jutro wyjedzie znowu na inny targ i tam to samo powtórzy. Takich jarmarków ze 4 dni jeden po drugim, to, według mego obliczenia, w ulach pozostanie sama matka!

Przedstawiam tę sprawę pokrótce i napewno Sz. Redakcja zrozumie, że temu łajdakiemu postępowaniu trzeba byłoby zaradzić i to uważam w następujący sposób:

Zwrócić się do wszystkich Województw z prośbą o wydanie rozporządzenia podległym Starostwom, aby prze-

kupnie cukierków posiadały gablotki, kryte szkłem na pomieszczenie cukierków, i aby te stale były przymknięte, a to już ze względów także i zdrowotnych, a mianowicie — rozsypane cukierki na stole zostają zanieczyszczane już to brudnymi rękami, tak sprzedającego jak i kupującego, jak i przez kurz uliczny, a szczególnie w dniu wietrzne, gdzie wszystek unoszący się proch uliczny osiada na cukierkach i z białego robi czarny, i — naturalnie — zaraża przeróżnymi bakcyliami te cukierki, co chyba dla człowieka jest bardzo szkodliwym.

Gdyby prośba w Województwach nic nie wskórała, należałoby się zwrócić do Ministerstwa, które napewno wyda jaknajdalej idące rozporządzenie.

Tu powinno Ministerstwo już nie tyle brać w obronę pszczoł, jak zdrowie człowieka.

Zrobiłem jedno zdjęcie takiej walki z pszczołą, lecz — niestety — klisza prześwietlona, czego nie mogę odżałować.

Bardzo proszę Sz. Redakcję sprawę tę traktować jako pilną i mocno przepraszam za przyczynianie pracy, lecz uważam, że sprawa ta powinna każdego pszczelarza zainteresować.

Jan Fucik

Istnieją w Polsce przepisy sanitarne, w których — między innymi — są ujęte postanowienia, dotyczące się obowiązkowego używania gablotek szklanych lub nakryw muślinowych na pomieszczenie różnego rodzaju słodyczy i wyrobów miodowo-cukierkowych. Przekupnie są obowiązani przestrzegać tych przepisów, a jeśli tego nie czynią, to można ich pociągnąć do odpowiedzialności. Dlatego bezkarnie przekupnie jarmarczni i odpustowi omijają te przepisy, ponieważ, we większości wypadków, nikt im na to nie zwraca uwagi.

Przyp. Red.



„Pczelar“, Belgrad, październik 1926.

Pszczelarski kongres i wystawa w Dubrowniku.

Dnia 22. i 23. sierpnia odbył się kongres jugosłowiańskich pszczelarzy łącznie z wystawą. Przewodniczący, Džordžewicz, w sprawie przydzielenia cukru po niższej cenie podniósł dzień przedtem podczas obrad, że uczyniono wszystko, co można było, ale starania nie zostały uwieńczone należyтым skutkiem. Poza przedstawicielami obecni byli na kongresie z Czechów: Schmidlich i Jaksz, a także z Niemców delegat wiedeńskiego czasopisma „Bienen-vater“. Przez aklamację przyjęto wniosek, żeby wysłać pozdrowienie tak dla młodocianego protektora związku pszczelarskiego, następcy tronu Piotra, jakoteż i dla samego króla. Pszczelarzy z wszystkich stron S. H. S. pełna była cała sala, a zwłaszcza liczny ich poczet przysłało miasto Osiek i jego okolica. W sprawie wystawy pszczelarskiej najwięcej przysłużył się wybitny pszczelarz z Dubrownika, Iwo Antonioli. Słoweńców dość było na wystawie, (zwłaszcza z żywymi pszczołami) za to liczba pszczelarzy dalmatyńskich była bardzo mała — nie brakło też odpowiedniego poczęstunku po przeglądnięciu wystawy. Na drugi dzień urządzono dla uczestników wycieczkę na morze. Kongres przyjął wniesione rezolucje, dotyczące się wywozu pszczoł na paszę kolejną i kontroli miodu, sprawanego celem ochrony pasiek przed ewentualną zarazą.

W obronie uli Dadant'a-Blatt'a.

W namiętnej polemice, jaka rozwinęła się na ten temat między autorem tego artykułu, B. Micziczem, pszczelarzem przy państwowej pasiece w Topczyderze, a redaktorem niniejszego czasopisma J. Jowanowiczem, zarzuca ten pierwszy wspomnianemu, że brak mu

odpowiedniej praktyki, a tem samem i autorytetu do stawiania zasad, dotyczących się gospodarki pasiecznej. Pisać dużo — powiada — i gospodarzyć w dwóch pniach — nie wystarcza. W dalszym trakcie swych wywodów krytykuje tenże powiedzenie swego przeciwnika, jakoby każdy system ula wymagał specjalnej metody w gospodarce, co, jego zdaniem, jest rzeczą nie do przyjęcia, gdyż w tym wypadku dzierżonowska szkoła, mająca ule najrozmaitszego typu, wymagałaby zbyt wielkiej ilości różnych sposobów gospodarki pasiecznej. Zarzuty jednakże dotyczącego koncentrują się przede wszystkim na punkcie, w którym wspomniany zbija twierdzenie redaktora, jakoby ule, mające ramki jednakowego wymiaru tak w zarodni (załęgu) jak i miodni, miały być lepsze od uli Dadant'a-Blatta, w których w miodni używa się ramek mniejszych (półramek).

Langstroth, dowodzi autor, sporządził przed kilku dziesiątkami lat ule z ramkami o jednakowych wymiarach w obydwóch wspomnianych ubikacjach, ale jego następcy (a do nich należeli Dadant i Blatt) poczynili w nich różne zmiany i modyfikacje. Ci, którzy podjęli się prowadzić dalej dzieło ojca nowoczesnego amerykańskiego pszczelarstwa, wnosili wspomniane poprawki, uwzględniając przy tem prawa rozwoju życia pszczoł, a w szczególności pszczołego kłębu. Nadali oni zarodni możliwie największe wymiary, ale równocześnie zmniejszyli wnętrze miodni, ażeby tam kłęb pszczoł, względnie czerw nie mógł się sadowić. Tylko pszczelarz-praktyk ma prawo coś pisać o gospodarce pszczelej, w przeciwnym bowiem razie podzieli los L. Brüchnera, nawiasem mówiąc, autora ewangelji materjalistycznego światopoglądu, zawartego w dziele „Kraft und Stoff“, którego praca o pszczołach nie znalazła uzna-

nia, a to przede wszystkim dlatego, że on pisał, nie przeprowadzając doświadczeń nad przedmiotem opisywanym. Przede wszystkim praktyka! Zresztą ule systemu Dadant'a-Blatt'a coraz więcej w Jugosławii zaczynają wypierać ule innego typu, a zwłaszcza od czasu Kongresu słowiańskich pszczelarzy w 1911 r. Dziś, twierdzi piszący, na odwrót od ulepszeń Dadant'a i Blatta do Langstroth'a byłby krokiem wstecz. Wprawdzie Kongres jugosłowiańskich pszczelarzy z 1924 r. na który się redaktor powołuje, przyjął rezolucję, żeby gospodarzyć w ulach, mających jednakie ramki tak w gnieździe jak i w miodni, jednak nasz autor przypomina przy tem, że tenże sam Kongres nie określił jednak bliżej (zostawiając rzecz przyszłym w tym kierunku badaniom i doświadczeniom) jak wielkimi ramkami trzeba się posługiwać. Postanowienie to kongresu, względnie rady pięciu wydelegowanych specjalistów było wysiłkiem akcji Antoniollego i Znidarszica, używających w swych ulach (w gnieździe i miodni) ramek o jednakowych wymiarach, przyczem wpłynął na nie także sprzeciw autora Miczicza, który uważał, że ramki w zarodni jednego i drugiego są za małe. Kongres tedy zostawił kwestję otwartą co się tyczy wielkości ramek; nie znaczy to jednak, żeby tem samem ów Kongres miał być za koncepcją redaktora — zresztą okres czasu t. j. 2 lata, jakie ubiegły od Kongresu, to zbyt krótki termin na to, żeby można było w tym kierunku przeprowadzić doświadczenia, uwieńczone definitywnym rezultatem. Trzeba, zdaniem naszego oponenta, przez dłuższy czas gospodarzyć we wielu ulach danego systemu, żeby można je było później innym zalecać. Przekonał się też tenże, że lepiej będzie, jeśli pszczoły, wykazujące silną skłonność do rójki, zostawi się sobie samym, aniżeli, żeby się miało par force uchylać tę rójkę — dlatego też starał się on zawsze uśmierzać u pszczół inklinację do rójki przy równoczesnem skłanianiu ich do tem gorliwszego zbierania miodu. Jeśli n. p. w latach do-

brych dla rójki będzie się 6 pni na 22 roiło, to będzie to stan rzeczy wcale zadawalający, bo ujmując tę kwestję w cyfry, będzie można powiedzieć, że się nawet całe 30% pni nie wyroiło, przyczem zauważyć jeszcze należy, że i pszczoły, które odeszły z rojem, coś dały właścicielowi — wskutek czego korzyść w miodzie otrzymaną z pni niewyrojonych całkiem wyrównały. Ul Dadant'a Blatta — to najbardziej ulubione dla autora mieszkanie dla pszczół; przyczem jest tego zdania, że zachwalany ul redaktora, uchylający rójkę, nie wytrzymuje gruntowniejszej krytyki. Nie pozostaje też dłużnym w ciętej odpowiedzi i redaktor Jowanowicz na to rzucanie rękawicy, zapowiadając, że wnet da mu godną odprawę za owo wyzwanie, które, jego zdaniem, jest zbyt nacechowane ekstrawagancją.

Metody gospodarki pszczelej a systemy uli.

Artykuł ten jest zapowiadaną odpowiedzią redaktora na zaczepki ze strony Miczicza, bezwzględne obrońcy uli Dadant'a-Blatta. Nie tyle tu znaczy dobry system ula ile odpowiednia metoda gospodarki pszczelej, która dostosowywać się powinna do podstawowych zasad pszczelarstwa, mających oczywiście na oku tylko zysk największy. W tym celu musi pasiecznik koniecznie postarać się o wyprodukowanie w swych pniach przed głównym pożytkiem jak największej siły, któraby przez cały czas jego trwania nie zmniejszała się, do czego w wielkiej mierze przyczyni się jeszcze spekulatywne podkarmianie, młode i dobre matki i duże gniazdo (uchylające rójkę). Pień, liczący podczas głównego pożytku około 40 tysięcy pszczół, może znieść do 40 kg. miodu, z czego pszczoły spożytkują mniej więcej $\frac{1}{3}$ część, a reszta przypadnie właścicielowi, podczas gdy pień, mający około 10 tysięcy, w najlepszym wypadku potrafi znieść 10 kg. miodu, co nawet nie ze wszystkim wystarcza do wyżywienia się ich samych. Nasz oponent, idąc śladem pszczelarzy nowszej doby i szeroko znanych n. p.

Em. Preiss'a, nie godzi się na to, żeby pień, mający skłonność do rójki, miał dawać większy zysk aniżeli te pszczoły, u których uchylił się rójkę przed głównym pożytkiem i w trakcie jego. Zdaje się jednak, że obydwie postulatory t. j. siła pnia i skłonność do rójki zupełnie się ze sobą pokrywają i dlatego pszczelarze w okolicach, gdzie niema jesienno-go pożytku, starali się, (niestety, jak dotychczas daremnie) osiągnąć odrazu obydwie te cele. Oto niektóre świadectwa na powyższy temat. Dr. Matejcz, współpracownik czasopisma „Slov. Czebelar“ (luty 1923), pisze wyraźnie, że gdy nam się pień roi, to wtedy niema ani mowy o miodzie. W Ameryce powszechnie jest przyjęty ul Langstroth'a z ramkami o jednakowym wymiarze tak w gnieździe jak i miodni (nadstawce), przyczem przez dodanie tej ostatniej odejmuje się pszczołom chęć do rójki. To stwierdzają także i inne wybitne siły pszczelarskie (confer roje „Slov. Czebelar“, kwiecień, 1921 i Czesky Vczelarz, lipiec, 1926), z czego wynika, że uchylenie rójki jest nietylko możliwe, ale korzystne i potrzebne. Z jednego pnia nie można mieć równocześnie roje i miód — i na to piszą się nietylko pszczelarze praktycy ale także i uczeni entomologowie jak n. p. prof. S. Grozdanicz. Zwłaszcza powinno uchyłać się rójkę w tych pasiekach, gdzie gospodarzy się w pewnej, ustalonej liczbie pni, t. zn. kiedy się swego stanu posiadania już nie powiększa.

„Pczelar“, Belgrad, styczeń, luty, marzec, kwiecień 1927.

Wybijając matki czy je ograniczać w czerwieniu?

Redaktor serbskiego „Pczelara“, J. P. Jowenowicz w zeszycie grudniowym z przeszłego roku tak pisał na rzecz powyższego pytania: Zamiast zabijać matkę (czy też ją usuwać całkiem z ula) i tem samem wstrzymać wychów młodego pokolenia, będzie o wiele lepszą rzeczą i racjonalniejszą, jeśli się ją tylko w czerwieniu ograniczy, a zwłaszcza w tak złym roku

dla pszczelarzy, jakim był rok przeszły. Wezwany do sprecyzowania swego poglądu na tę sprawę ze względu na to, że jednemu z korespondentów w tym względzie nasuwały się różne niejasności i wątpliwości, powołuje się interpelowany na uznane powagi pszczelarskie, do których w pierwszym rzędzie zalicza ojca racjonalnego pszczelarstwa w Serbji, prof. J. Żiwanowicza i Em. Preusse, autora dzieła „Meine Bienenzucht-Betriebsweise und ihre Erfolge“, tłumaczonego na język chorwacki. Oto kilka wytycznych punktów, do których autor stara się swoją rzecz sprowadzić, wskazując na rady J. Żiwanowicza. Gdy jest średni pożytek, to możesz wcale nie dostać miodu od pszczoł, jeśli matki nie powstrzymasz od czerwienia; ponieważ zaś zabijanie matek nie jest wskazane, a w wielkiej pasiece wprost niemożliwe, więc, żeby na czas średniego pożytku czerw ograniczyć, pozostaje tylko kratówka Hahnemana. Kiedy zaś pożytek dopisuje, wówczas pszczoły tak gorliwie i szybko zbierają i zapelniają nim plastry, że matka nie ma gdzie czerwić. Pszczelarz wtedy powinien postarać się o to, żeby matka dobrze czerwiła, gdyż w przeciwnym razie pszczoły mu słabną i w takim stanie będzie je musiał zazimować. Ktoby w tym wypadku matkę zabijał?! Kiedy jednakowoż pożytek jest przeciętny, kiepski, wówczas matka może jajkami zająć prawie wszystkie komórki, pszczoły zaś będą musiały na wychów młodego pokolenia zużyć wszystek miód, tak, że pasiecznikowi nic nie zostanie. W tym wypadku wielką usługę oddaje wspomniana kratówka. We wspomnianem zaś tłumaczeniu drugiego autora następujące można wyczytać wskazania w tym kierunku. Ograniczanie matki przy takiej gospodarce polega na tem, że się w tylnej części zarodni zapomocą zastawki, zaopatrzonej w kratówkę, osadza matkę na 2 próżnych plastrach, tak, że się całe wnętrze ula od góry do samego dołu dzieli na dwie części, z których w pierwszej części z 9 ramkami mieści się starszy

czerw. Co się zaś tyczy celu i czasu, kiedy się ma matkę ograniczyć, to tak dalej autor rozumuje; ponieważ robotnice, o ile nie zachodzi tego widoczna potrzeba, w normalnych warunkach nie wylatują na paszę wcześniej jak w 36 dniu, licząc od złożenia na nie jajka, a tu w Poczdamie (koło Berlina) koło 15. lipca, kiedy lipa przekwita, ustaje całkiem znaczniejszy pożytek, więc wynika z tego, że wszystkie te robotnice, które wyległy się po 9. czerwca, nie mogą oblatywać lipy w czasie jej kwitnienia. Robotnice te są bez korzyści, a miód na pokarm dla nich wydany jest daremną stratą. Dobrze się więc robi, jeśli się, począwszy od 9. czerwca, ograniczy czerwienie (u nas rachunek nieco inaczej musiałby wypaść). Dwa próżne plastry dane do dospójczy matki, dają dość miejsca do rozłożenia się z czerwieniem na przeciąg 8—10 dni; zresztą, w danym razie, możnaby jeszcze w miejsce zaczerwionego plastra poddać nowy, próżny. Zasada, że „ohne Weide helfen keine Künsteleien“ (przypisywana A. Janszy, pszczelarzowi za czasów Marii Teresy) dziś nie ma prawie żadnego znaczenia, a to dlatego, że dawniej gospodarowano w nierozbieralnych kłodach, teraz zaś czasy i zasady gospodarki pasiecznej grubo się zmieniły, gdyż pszczelarz, posiłkując się nowoczesną wiedzą apiologiczną, może w dużym stopniu wpłynąć na tok pracy pszczelej, a tem samem może też i lepiej wykorzystać bogactwa, płynące ze skarbcza otaczającej nas przyrody.

Z drobniejszych wiadomości, zapożyczonych z obcych czasopism, chyba to jeszcze podać można, że światowa produkcja miodu w następującym idzie porządku: Stany Zjednocz. północnej Ameryki, Kanada i Nowa Zelandja. Jeden pszczelarz amerykański, Miller (?) potrafił uzyskać z jednego pnia w 1913 r. 402 rameczek sekcyjnych, zaś inny producent, Morgan w 1925 miał z jednego ula 616 rameczek, co wynosi około 250 kg. W Stanach Zjednoczonych najbardziej są rozpowszechnione ule Langstroth'a i Jumbo, mające takie same

ramki w gnieździe i nadstawkach, a różniące się między sobą tylko wielkością ramek (która jest zresztą nieznaczna). W Ameryce pszczelarzą także, używając dwóch zarodni, t. zn., kiedy jedna z nich, w której pszczoły zimowały, zapełni się czerwem, wówczas dodaje się drugą. Wprawdzie K. Dandant twierdzi, że w ten sposób stworzona przestrzeń, mogąca pomieścić około 140 komórek, jest za wielka, bo żadna matka na dzień nie zniesie 7 tysięcy jajek, jednak pszczelarz islandzki Ai Sturges, jest tego zdania, że owa przestrzeń jest konieczna, o ile ktoś chce dokumentnie wykorzystać tak pracę ze strony pszczoł jakoteż i pożytek zjawiający się; w Anglii natomiast ul Langstroth'a jest nieco mniejszych rozmiarów, tak, że może pomieścić około 100 tysięcy komórek, wobec czego matka, znosząca na dzień 4 tys. jajek, nie jest czemś szczególnem i może obydwie ubicacje wypełniać, a tak, osłabiając przytem w dodatku skłonność pszczoł do rójki, można pień doprowadzić do jak największej siły przed głównym pożytkiem. Młode matki, dodając tu można jeszcze, sięgając po dalsze wiadomości z tego samego repertuaru, lepiej się nadają do produkcji miodu aniżeli matki stare. Relacja, tycająca się pracy A. Cailla's'a „*Le trésor d'une goutte de miel*“ donosi, że na 100 gr. miodu przypada 125 miligr. kwasu fosforowego, który jest bardzo ważnym składnikiem naszego mózgu i dlatego używanie miodu szczególnie jest wskazane dla pracujących umysłowo i dla nerwowo chorych. Wapna, dalszego składnika, złączonego zresztą z kwasem fosforowym, jest w 100 gr. 224 miligr. Składnik ten jest koniecznie potrzebny do tworzenia się kości, żelazo zaś (którego w 100 gr. miodu jest 2·42 gr.) — to znakomite lekarstwo dla tych, co cierpią na niedokrewność.

Z początkiem nowego roku pszczelarskiego.

W pierwszym artykule tego zeszytu podaje redaktor swe uwagi, które mogą być i dla nas aktualne. Dobry

skutek w gospodarce pasiecznej zależy niewątpliwie w pierwszym rzędzie od dobrych lat (które, niestety, rzadko się zdarzają), ale przy tem należy przyjąć, że ma tu coś do powiedzenia także i rozumna skrętność i zapobiegliwość pasiecznika. Gdyby rok za rokiem był dobry dla pszczół, to zbędną byłaby wówczas i nauka, tycząca się wspomnianej gospodarki. I chociaż ta nauka jest względnie młoda, jednak zdołała już ona postawić niektóre niesporne zasady, których, o ile ktoś reflektuje na pożytek z pszczół, bezkarnie omijać nie może. Nauka ta, poza czem innem, przepisuje, żeby przed pożytkiem, choćby bez względu na dany rok, starać się o rozwój i siłę pni za pomocą młodych matek i spekulacyjnego podkarmiania, a zaleca też łączenie słabych lub osierociałych pszczół. Musi się je w danym razie podkarmiać i uchylać rójkę przed zjawieniem się głównego pożytku i w czasie jego trwania, a gdy tenże nie dopisuje, należy matkę w czerwieniu ograniczyć, a przy tem trzeba też zważać i na to, żeby pszczoły, zwłaszcza w gorszym roku, nie ciągnęły plastrów, które z korzyścią można zastąpić sztuczną węzą czy też plastrami próżnymi. Żali się autor na to, że pszczołarzy, gospodarujących rozumnie, postępowo i na naukowych podstawach, można w Serbji prawie na palcach policzyć; reszta zdaje los swej pasieki na wolę Bożą, a gdy spotka ich zawód i niepowodzenie, wówczas winę tego zwalają na zły rok, a nie na swoją nieopatrność. Pewną odpowiedzialność w tym względzie muszą przyjąć na siebie i ci, którzy, pozostając w sprzeczności z postulatami współczesnej wiedzy, niewłaściwie drugich pouczają; przy czem autor przypomina ową znaną dewizę Berlepsza: uczcie się teorii, bo inaczej będziecie partaczami całe życie — która resztą (aktualna dziś u nas ta kwestja) da się jeszcze podkreślić dosadnie brzmieniem zdaniem Schellinga: „Wer keine rechte Theorie hat, kann unmöglich eine rechte Erfahrung haben“. Tylko świątły i odczytany pszczołarz może być mistrzem w swoim fachu.

Dr. Valjavec, jak wspomniano, podał do wiadomości czytelników chorwackiego czasopisma „Pczela“ wiadomość, tyjącą się odkrycia M. Bugarzkiego, który, idąc śladem dawnego redaktora „Am. B. J.“ S. Wagnera, dowodzi, że złożenie do komórki jajka zapłodnionego czy niezapłodnionego zależy od szerokości jej brzegów, a nie od świadomej woli matki. M. Mandrinowicz stawia jednakże w powyższej sprawie trzy pytania, a mianowicie: 1) jak wpływa na matkę otwór takiego matecznika, który bywa jeszcze często nie całkiem zbudowany, 2) jak oddziaływa na matkę otwór sztucznej węzy, którą matka zaczerwia, choć komórki nie są całkowicie wyciągnięte, 3) jak matka odnosi się do komórek przejściowych, które przecież często na wiosnę matka zapelnia zapłodnionymi jajkami, a później znów niezapłodnionymi.

Interpelowany Bugarzki opowiada, że otwór matecznika podczas składania doń jajka wynosi 5'2—5'5 mm, a nie 6'9 mm (wymiar trutowej komórki), jak to dawniej przypuszczano. Po zaczerwieniu matecznika burzą pszczoły ten wąski otwór i matecznik wykończają. Zwłaszcza co do drugiego punktu podkreśla autor myśl, że tu chodzi przede wszystkim o otwór komórki, a nie o jej głębokość (w tym względzie wartełoby się jednak zastanowić i nad tem, że głębokość komórki zmienia postawę matki przy składaniu jajka — tem więcej, że wówczas brzeg komórki chyba niejednakowo całkiem naciska na jej odwłok, chociaż odstęp nówek, któremi się matka czepia komórki, może być jednakowa). Co do trzeciego punktu, to z powodu tego, że komórki przejściowe są różne, składa matka do jednych zapłodnione, a do drugich niezapłodnione jajka, a że na wiosnę pszczoły usuwają trutowe jajka, więc wygląda, jakoby matka tylko na robotnice czerwiła; później pszczoły tych jajek nie usuwają, więc przypuszcza się, że teraz matka rozmyśliła się i zaczęła czerwić na trutnie. W roju, osadzonym na samych tylko trutowych plastrach, zaczerwia matka zapłodnio-

nemi jajkami tylko pozwężane komórki, w komórkach zaś, w ten sposób nie zmodyfikowanych, będzie zawsze tylko czerw trutowy.

W Bułgarii liczą uli na 340 tys., z których 270 tysięcy jest starego systemu, a 70 tysięcy uli nowoczesnych, postępowych, przeważnie typu Dadant'a-Blatta. Pszczelarski związek „Nektar“,

założony w 1920 na kooperatywnej podstawie, ma 150 członków, a obraca kapitałem 300 tys. lewów. Organem tego związku jest czasopismo „Pszczola“ wychodzące już rok 30. Szerzenie się choroby zaraźliwej zmusiło nawet rząd do wydatku 153 tys. lewów na rzecz poszkodowanych pasieczników.

(C. d. n.) Ks. W. Kranowski.

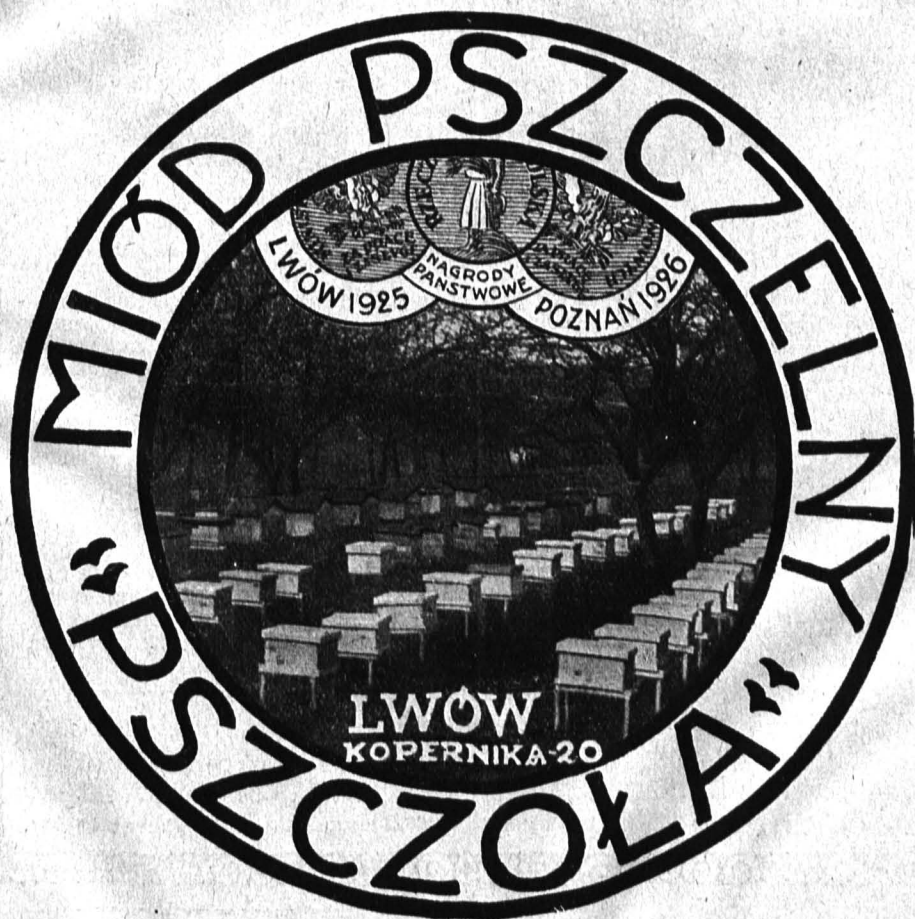
88

88

Od Wydawnictwa. Prosimy jeszcze raz o uiszczanie dopłaty 2 zł. do prenumeraty naszego pisma, oraz wyrównanie zaległ. wkładek.

Redaktor odpow.: Leonard Weber. Wydawca: Tow. Gosp. Wsch. Małopolski we Lwowie.

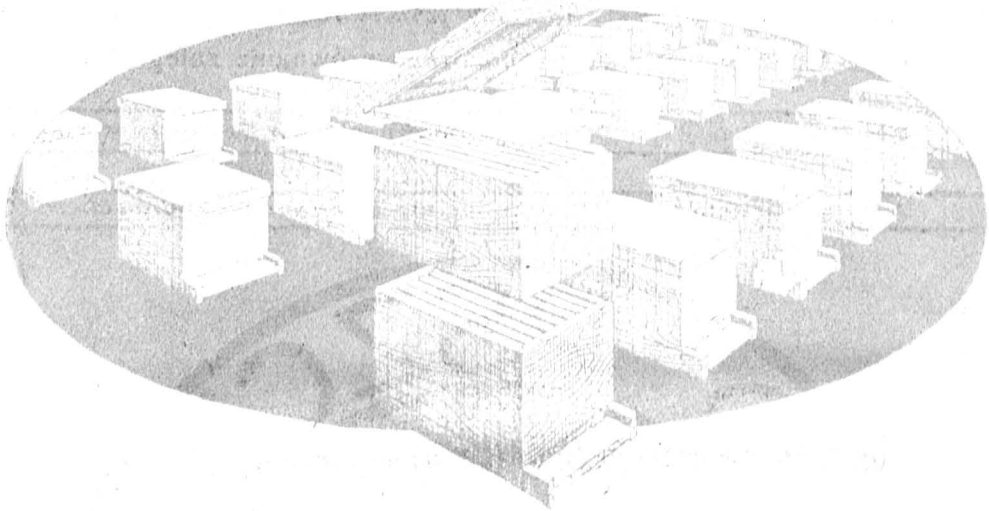
Za rubrykę ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.



U L E

LEŻAKI ZWIĄZKOWE

DLA PASIEK PRZEMYSŁOWYCH.



Zbudowane ściśle na wzór nowoczesnych uli przemysłowych Roota i Dadata, o ścianach grubych wokoło na 30 mm, składających się: z ruchomego dna z wkładką wylotową, gniazda na ośm ramek w wymiarach: szerokość 435 mm, wysokość 250 mm zewnątrz, powały jednolitej, nie paczącej się, nadstawki również na ośm ramek, niczem nie różniącej się od gniazda, oraz płaskiego daszka, krytego blachą pocynkowaną. Wymiary wewnętrzne gniazda i nastawki: dług. 450 m/m., szer. 300 m/m., wys. 260 m/m.

Wykonanie czyste i dokładne, materiał pierwszorzędny, suchy.

Ule te do gospodarki na wielką skalę są niezrównane, bo lekkie i małe, więc wygodne do przewożenia na pożytek, oraz do umieszczenia w stebniku; pszczoły dochodzą w nich szybko do wielkiej siły na czas pożytku, bo można te ule powiększać dowoli przez nakładanie nadstawek; praca w nich bardzo ułatwiona z powodu prostej konstrukcji i jednakowych ramek, tak w gnieździe, jak i w nadstawce, co ma olbrzymie znaczenie we większej gospodarce pasiecznej. W ulach tych można zastosować do woli różne systemy gospodarki pasiecznej.

Nie zważajcie na krytykę innych, idźcie za naszą radą, a odniesiecie korzyści!

Cena ula kompletnego loco Lwów Zł 20[—].

Przy zamówieniu zadatek 50%. Zamówienia nadsyłać pod adresem:
„ZWIĄZEK PSZCZELNICZY“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.
Na odcinku przekazu lub czeku podać wyraźnie, na jaki cel wpłacona kwota.